

Opis bibliograficzny: Wojciech Kiciński, *O rzetelny realizm w fotografii*, „Fotografia”, 1959, nr 8, s. 383-384

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: dokument, ikonografia produkcyjna, socrealizm

Tekst:

„Robotnikom powodziło się w tym okresie doskonale. Dobrze wyglądający, opaleni, zadowoleni i uśmiechnięci, robią wrażenie ludzi, którym największą przyjemność sprawia wytężona i wydajna praca. Sytuacja zmienia się w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Zmiana jest gwałtowna i zaskakująca; niestety do dnia dzisiejszego nauce nie udało się wyjaśnić jej przyczyn. Ludzie przestali nagle pracować. Zniknęły zupełnie takie zawody, jak murarz, górnik, hutnik, robotnik fabryczny itp. Od czasu do czasu spotykamy tylko dozorców, dorożkarzy, kwiaciarki i nielicznych przedstawicieli innych, podobnych zawodów.”

Tak mógłby brzmieć początek pracy historycznej na temat lat pięćdziesiątych naszego stulecia w Polsce, pisanej w roku 2050 tylko na podstawie dzieł polskiej fotografii artystycznej tego okresu.

Przeskok od jednego wąskiego kręgu tematycznego do drugiego, od uśmiechniętych przodowników pracy do smutnych dzieci, także i dziś, w kategoriach racjonalnych, jest prawie nie do wytłumaczenia. Przecież i kilka lat temu i dziś ludzie pracują, pracują wydajnie i twórczo, choć nie zawsze z uśmiechem i kilka lat temu i dziś były i są jeszcze smutne dzieci.

Pomiędzy pracą a uśmiechem dzieci istnieje ścisły i bezpośredni związek. Widzenie raz jednej, raz drugiej strony zagadnienia, pozornie oderwanych od siebie, niezależnych i na przemian dominujących w pewnych okresach w sztuce fotograficznej, świadczy tylko o nieumiejętności dokonywania syntezy i selekcji, o powierzchownym stosunku do najistotniejszych spraw naszego życia, wreszcie o braku twórczej odpowiedzialności.

Fotografika była i jest sztuką realizmu, oczywiście szeroko pojmowanego. Próby zepchnięcia jej na inne tory, czy to w postaci skażania, zniekształcania zasad realistycznych, czy zupełnego odrywania się od realizmu, nie przynoszą na razie ciekawszych rezultatów. Być może realistyczna istota fotografii krępuje niektórych twórców: nie są w stanie wypowiedzieć się w pełni, duszą się i szukają, często na oślep, nowych rozwiązań. Tym warto przypomnieć powiedzenie Engelsa — wolność to uświadomiona konieczność. Tylko uświadomiwszy sobie realistyczną istotę fotografii można swobodnie tworzyć w jej ramach. Przypomnijmy: u kolebki wszystkich najwartościowszych, trwałych dzieł fotografii leży głębokie zrozumienie zasad i umiejętne posługiwanie się szerokimi możliwościami warsztatu realistycznego.

Lecz realizm nie kończy się na budowie obrazu. Obejmuje również problem tematu i stosunku do niego, i szerzej, problem właściwych stosunków między poszczególnymi tematami, ponieważ fotografia jest sztuką reprezentowaną przez wielu twórców i liczne dzieła, odbieraną przez szerokie kręgi społeczeństwa. A stosunki te niestety ulegają ostatnio dziwnym wahaniom, a nawet zaburzeniom. Starałem się na początku wykazać, do jakich można dojść wniosków, potraktowawszy fotografię jako realistyczny dokument. Zresztą bardziej pełne wyliczenie „obowiązujących” dziś tematów znaleźć można łatwo w innych artykułach. Znamy więc stan faktyczny. Zmienić go mogą sami twórcy.

Chciałbym tylko zwrócić uwagę na dziedzinę najbardziej w dalszym ciągu w naszym życiu istotną, a ostatnio zupełnie pomijaną — dziedzinę pracy. Nie mam zamiaru domagać się „ładnego” fotografowania uśmiechniętych przodowników pracy. Niech twórca fotografuje kogo i co chce. Ale niech nie zapomina, że większość ludzi spędza co najmniej trzecią część swego życia nie na tle schodków, odrapanych murów czy przy kawiarnianym stoliku, ale w fabryce, w kopalni, hucie, na roli, przy biurku. I że tam, w procesie pracy, człowiek daje z siebie społeczeństwu to, co ma najlepszego, że jednocześnie praca przeobraża go i kształtuje.

Z okazji dziesięciolecia Huty im. Lenina ukazały się w prasie fragmenty pamiątek pierwszych nowohucian. Wspaniałe, autentyczne dokumenty formowania się ze zbiorowiska ludzi bardzo różnych, gęsto przetkanego łąkami, niebieskimi ptaszkami, poszukiwaczami przygód — dzisiejszego społeczeństwa nowego socjalistycznego miasta. Społeczeństwa, a więc zespołu określonych, i to w sensie pozytywnym, ludzi. Głównym motorem tego procesu była praca.

Daremne byłoby szukanie odbicia tych spraw w dziełach fotograficznych. Dawniej stał na przeszkodzie schematyzm, zakładający tylko jeden punkt widzenia, później, zamiast rozszerzonego widzenia, pojawił się schematyzm, na odwrót, odrzucający nawet cień wszystkiego, co obowiązywało kiedyś. Wylano w ten prosty sposób dziecko z kąpielą.

Być może, gdybyśmy mieli kilka elektrowni atomowych, czy jakieś wspaniałe fabryki przyszłości, z przedziwnymi urządzeniami, niespotykanymi konstrukcjami, a w nich robotników w marsjańskich kostiumach — temat pracy stałby się dla naszych artystów atrakcyjniejszy, bo dostarczający mnóstwo możliwości do popisów formalnych. Ale robotnik w znanej dobrze fabryce, albo urzędnik w biurze?

Celowo upraszczam i przesadzam. Wiem, że mamy czułych, wrażliwych i świadomych swej społecznej roli artystów. U większości z nich odejście od tematu pracy nie wpływa z przyczyn natury głębszej, zasadniczej, jest raczej zbyt długo trwającą reakcją na przecięcia poprzedniego okresu, chęcią dalszego eksperymentowania formalnego i wzbogacania warsztatu. Potrzebny, a nawet konieczny był okres studiów, poszukiwań, uczenia się u bardziej zaawansowanych na stosunkowo łatwych tematach. Ale okres ten przedłuża się, zaczyna przypominać zjawisko wiecznych studentów. A wydaje się, że nasi artyści umieją już bardzo dużo i zdolni są do pojęcia spraw trudniejszych, nie tylko raczenia nas szkolnymi etiudami. Między innymi do pojęcia tematyka pracy.